

# inna niż wszystkie

O bjawienie się talentu ma w sobie coś z baśni. Złe czarownice robią wszystko, aby talent stłamsić i zniszczyć, dobre wróżki starają się mu pomóc. Dobro zwycięża zło jak w każdej porządnej bajce.

Opowieść o Jadwidze Jankowskiej-Cieślak dopiero się zaczyna i nie wiadomo, czy zakończy się happy-endem. Na razie zarówno dobre jak i złe wróżki pracują w pocie czoła.

„Nie recytowałam wierszyków u cioci na imieninach, nie należałam do kółka żywego słowa, nie czułam w sobie żadnego powołania. Po prostu przed maturą trzeba było wybierać. Zdecydowałam się na szkołę teatralną. Krażyły pogłoski, że egzaminatorzy nie wymagają konkretnej wiedzy, a ja całe życie lubiłam coś zmyślać, coś sobie wyobrazać. Zdałam, zostałam przyjęta. W 1972 roku zrobiłam dyplom”.

Nie można powiedzieć, aby Jankowska rozpieszczała dziennikarza nadmiarem słów i wdzięcznych opowieści o sobie. Na szczęście są jeszcze krytycy, reżyserzy, recenzje.

Rocznik Jankowskiej, po śmierci opiekuna roku — Mariana Wyrzykowskiego — osądzony został jako najgorszy w historii warszawskiej szkoły i zostawiony trochę samopas. Dopiero po przedstawieniu dyplomowym („Akty” w reżyserii Jerzego Jarockiego i „Ćwiczenia z Szekspira”, przygotowane przez Aleksandra Bardinię) zmieniono nagłe zdanie. Zwłaszcza entuzjastyczne recenzje przywiezione przez absolwentów szkoły z festiwalu amerykańskich teatrów studenckich utwierdziły opinię, że chodzi o rok wyjątkowy.

Był zresztą ktoś, kto już cztery lata wcześniej zwrócił uwagę na szczupłą szatynkę o wiecznie rozwichrzonych włosach, chłopięcą, a momentami szalenie miękką i kobiecą, pozornie senną, o kocich ruchach, a która umie być wulkanem. Janusz Morgenstern, znany „łowca talentów” zaproponował Jankowskiej rolę w „Kolombach”. („Odmówiłam, bo uważałam, że film się nie liczy, a aktorstwo to teatr”). Reżyser był uparty i zdołał ją namówić, by na IV roku zagrała jedną z ról w filmie „Trzeba zabić tę miłość”. Jeszcze trwały zdjęcia, gdy z planu zaczęły przenikać wieści o rewelacyjnej aktorce, jaką okazała się Jadwiga. Scenariusz Głowackiego, który dopisywał i rozszerzał dialogi „pod Magdę” gwarantował, iż będzie to kawałek życia, pokazanego frapująco. Film nie wszedł do normalnego rozpowszechniania, a tylko do ograniczonej sieci kin studyjnych. Historia: dwojga młodych szukających swej drogi życiowej, oraz podstarzałego Don Juana i pełnej temperamentu inżynierowej, nie zasługiwałyby może na aż taką uwagę, gdyby nie ona, Jadwiga Jankowska-Cieślak. Najzłośliwszy z polskich krytyków, Zygmunt Kałużyński, pisał po wejściu na ekrany „Trzeba zabić tę miłość”: „...Jadwiga Jankowska, istne „zwierzę filmowe”, które żyje instynktownie przed obiektywem, wypadek rzadki na ekranie, reprezentowany u nas przez Olbrychskiego i nieboszczyka Cybulskiego.

Opinię tę w sposób bardziej uczony, z powołaniem się na Irzykowskiego, potwierdził recenzent „Kina” Aleksander Le-

dóchowski. Sukces swój zawdzięcza Jankowska czemuś, co jest w zasadzie nieuchwytnie i chyba nawet od niej niezależne: owej psychofizycznej właściwości, która czyni, że jej każde pojawienie się — choćby na dalszym planie — zapętla ekran, przyciąga wzrok i zainteresowanie, pulsuje życiem i jest ona, jakby powiedział Irzykowski, samą „materią kina”. Ma w sobie to „aktorskie” nasycenie i energię, dzięki czemu wszystko koncentruje się na niej, a postać jej uzyskuje przez to zwiększoną nośność treściową. Ten dar nieba otrzymało u nas niewiele aktorek; z nowych twarzy mają go tylko Stanisława Celińska i Maja Komorowska... Dodatkowym atutem Jankowskiej jest jej intuicyjny sposób psychologicznie prawidłowego zachowania się i reagowania. A także — umiejętność wytwarzania sympatii do siebie i kreowanej postaci.

W lutym 1973 r. w redakcji „Ekranu” wręczono Jankowskiej nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego, przyznawaną za najwybitniejszą kreację filmową roku, stworzoną przez młodego aktora. Poprzednikami Jankowskiej byli: Olbrychski, Opania, Łukaszewicz i Komorowska.

Pierwszy film i wyróżnienie najwyższą nagrodą. Wbrew powszechnym opiniom, ani nie grała siebie, ani nie polubiła Magdy. O swej roli powiedziała w wywiadzie dla „Ekranu”: „Magda była i jest typem zupełnie mi obcym. Nie polubiłam jej. Nie lubię siebie samej w tej roli. Wiąże się to z moim pojęciem o miłości, o sposobie jej przeżywania. Magda ze swoim maleńkim konformizmem reprezentuje to, co mnie w życiu najbardziej odpycha. Po prostu: miłość jest dla mnie zjawiskiem głębszym, bogatszym, niemożliwym do rozmiękania na drobne. W filmie „Trzeba zabić tę miłość”, zgodnie z założeniami autorów, mówi się albo o łóżku, albo o pieniądzu. Gdzież tu miłość?”

Ma prawo mówić w ten sposób. Po świetnym dyplomie, pozwalającym jej na wybieranie najciekawszych propozycji („Ale to wcale nieprawda, że w mojej garderobie tłoczyli się Wajda, Axer, Jarecki i Dejmek, a ja ich impertynencko odprawiałam. Po pierwsze i najważniejsze — jestem na to zbyt nieśmiała”) spakowali wraz z mężem, aktorem, manatki i pojechali do Puław, do świeżo utworzonego Studium Teatralnego. Chcieli być razem. Oczekiwali dziecka.

Zapowiadało się świetnie — demokratyczne stosunki (wszyscy robią wszystko, w tym również wykonują prace techniczne, porządkowe), nie obowiązują żaden plan finansowy, a więc tylko pozycje ambitne, eksperymenty. Nie wystarczy jednak przejęcie jakiegoś elementu teatru Grotowskiego. Trzeba talentu, indywidualności i wiedzy o życiu, by w niezwykłe trudnych warunkach stworzyć zespół i poprowadzić go do sukcesów. Puławy nie miały drugiego Grotowskiego a zespół Studium w tej chwili

właściwie już nie istnieje. Jadwiga uważa jednak, że puławskie doświadczenia były ważne nie tyle profesjonalnie, co dla jej małżeństwa, dla Zosi, która się tam urodziła, pierwszych miesięcy jej życia, przyzyczenia się rodziców do dziecka, słowem dla początków, w pełnym tego słowa znaczeniu, ich życia rodzinnego.

W ostatnich tygodniach ciąży (cała ekipa zaciskała kciuki, aby jeszcze zdołano nakręcić film do końca) zagrała w filmie Barbary Sass-Zdort „Ostatni liść”, u boku Mai Komorowskiej, w lirycznym, nastrojowym utworze, rozgrywanym się w ubiegłym wieku w środowisku artystycznej cyganerii. Reżyserka ta pozostała wierna Jankowskiej, która w następnym jej filmie (ukończonym jesienią tego roku) zagrała postać zwariowanej ZMP-ówki, igrającej zarówno z uczuciami swego chłopca, jak i jego ojca.

Zdortowa знаła Jadwigę ze szkoły, śledziła rozwój jej talentu, wiedziała, gdzie jej szukać, gdy szkołę opuściła, ale jeden z zagranicznych reżyserów, który po obejrzeniu „Trzeba zabić tę miłość” przyjechał do Polski, by zaangażować Jankowską do głównej roli, miał poważne kłopoty w dotarciu do niej. Powołane do propagowania filmu polskiego i aktorów instytucje nie umiały (nie chce się wierzyć, aby nie chciały) odpowiedzieć na pytanie: gdzie jest Jankowska.

Odnalazł ją wreszcie, zaprosił na próbne zdjęcia, które wypadły świetnie, a Jadwiga... odmówiła. Odmówiła, bo w międzyczasie powróciła do Warszawy; została zaangażowana do Dramatycznego, Piotr Cieślak do Teatru Studio i rozpoczęła pierwsze próby. W „Elektrze” Giraudoux, w reżyserii Kazimierza Dejmka.

— Nie żałuje pani straconej okazji? Kręcenia w dobrych warunkach, w cudownych plenerach, filmu, który ma powstać w kilku krajach, filmu o ciekawym scenariuszu? — pytam Jankowską.

— Oczywiście, żałuję, ale nie można mieć wszystkiego na raz. Teatr i debiut w jednym z najciekawszych polskich teatrów były o wiele ważniejsze. Chociaż nie ukrywam, że honorarium za tę rolę postawiłoby nas na nogi, może pozwoliłoby jakoś rozwiązać sprawę mieszkania. W tej chwili mamy w perspektywie osiem, a może, jak dobrze pójdzie, pięć lat czekania w spółdzielni. Dopiero wtedy będziemy mogli opuścić pokój przy rodzinie, który zajmujemy, i rozpocząć samodzielne życie.

Chyba miała rację. Premiera „Elektry” okazała się sukcesem, a propozycje dalszych ról otrzymała od najciekawszych bodaj reżyserów. Epizod w filmie „Szpital nieznanego żołnierza” Jana Łomnickiego („gram tam pielęgniarkę — jak zwykle”) również oceniono bardzo wysoko.

Gdy pytam ją o plany na przyszłość, mówi: „Chciałabym grać dużo, w ciekawych sztukach, u ciekawych reżyserów. Jeżeli nie wyjdzie... mam dom, męża, dziecko. Czyż koniecznie muszę być aktorką?”

Kiedy w scenie finałowej na pytanie, co jej zostało, Elektra odpowiada: „Zostało mi sumienie, został Orestes, sprawiedliwość, wszystko” — nikt ze znajdujących się na sali nie



Jako Magda w filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość”. Rola przyniosła jej nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego.



Nie przyjęta na studia medyczne Magda pracuje w szpitalu jako salowa. Zalety doktora (W. Kowalski) przyjmuje z dystansem.



Jankowska jako zwariowana dziewczyna-pedziwiatr w telewizyjnym filmie reżyserii Barbary Sass-Zdort „Dziewczyna i gołębki”.



Jadwiga Jankowska-Cieślak i Maja Komorowska, dwie laureatki nagrody im. Zbyszka Cybulskiego w scenie z filmu „Ostatni liść”.



W ostatnim filmie „Szpital nieznanego żołnierza” reżyserii J. Łomnickiego znów jest pielęgniarką. Na zdjęciu z M. Rayzacherem.

miał wątpliwości. Miejsce Jankowskiej jest na scenie.

Janina Pałęcka

fol. R. Pajchel  
i R. Pieńkowski (nr 5)